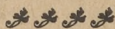




W Bielsku, dnia 17. lutego 1907.

Zegar — serce.



Znajdzie się niejeden z pośród naszych czytelników, który przypomniał sobie, jak otrzymawszy od ojca swego w podarunku pierwszy zegarek, z uciechą przykładając doń ucho, by przysłuchać się jak równo uderza, przypatrywał się ze zdumieniem jak cieniutkie jego wskazówki poruszają się i wskazują wyznaczoną godzinę ze ścisłą dokładnością. Byłby niezmiernie zmartwiony, gdyby nieszczęsny jakiś wypadek wstrzymał bieg jego i przerwał ten ruch, który zdaje się wskazywać, jakoby życie jakieś istniało w tym zegarku.

Roztropny ojciec, dając dziecku taki podarek, mówi mu:

— „Pamiętaj dziecię, jeśli chcesz,

by zegar twój wytrwale i regularnie chodził, zważaj na cztery moje rady:

1) Nakręcaj go codzień i zawsze prawie o jednej porze, a iżbyś tej samej zwykle godziny się trzymał, czyn to najlepiej w czasie, gdy się udajesz na spoczynek i zdejmując z siebie zegarek, kładziesz go przy głowach łóżka.

2) Strzeż się położyć go nagle na kamiennej płycie lub innym jakimś zimnym przedmiocie, bo z nagłego oziębienia pęknać by mogła sprężyna i życie twego zegarka byłoby przerwane.

3) Bacz na to, aby szczelnie był zamknięty od strony, gdzie kółka biegu jego utrzymują, bo najmniejsze ziarnko pyłu, najdrobniejsza okruszyna,

wszedłszy w tryby tych kółek, utrudniała by ich obrót i zepsuła jego dokładność.

4) Co jakiś czas, zwłaszcza gdy zauważysz, iż bieg się zwolnił, a wskazówki nierówno i leniwie się posuwają, zanieś go bez zwłoki do zegarmistrza, gdyż potrzeba mu może oliwy, lub małej naprawy“.

Czytelniku kochany, ucieszyłeś się niezawodnie tym pięknym podarunkiem dobrego ojca, — ale czy pomyślałeś, że twój Ojciec niebieski nierównie droższym podarkiem cię obdarzył? Ten dar Jego, równie jak ów zegarek, ma bieg równy i nieustanny, który kieruje każdą twą myślą, czynem i pragnieniem, jak ta sprężyna, co porusza wskazówki twego zegarka.

Tym Bożym darem jest twoje serce. Otrzymałeś je z rąk Ojca niebieskiego niewinne, dobra twoja matka starała się jak najdłużej zachować je w tobie nieskalane i dlatego w wieku dziecięcym, bezpieczne było ono od złego wypadku. Ale wreszcie przychodzi dzień, w którym dach ojcowski — musisz porzucić i odtąd sam musisz być stróżem swego serca. O, strzeżże go równie troskliwie i starannie, jak ochraniałeś swój pierwszy zegarek. A ustrzeżesz go, jeśli następane rady zachowasz:

1) Nie omieszkaj codzien, wiernie i o jednej zwykłe porze, odnowić i nastroić swe serce (tak jak codzien nakręcasz swój zegarek). Pamiętaj, że

choć żyjesz i pracujesz na ziemi, uczucia serca twego mają być zwrócone ku niebu i stamtąd czerpać dla siebie ruch i życie. Codzienną modlitwą łączność tę z Bogiem zachowasz.

2) Bacz na to, by do serca twego nie zbliżały się serca samolubne, którym obce jest uczucie poświęcenia i miłości bliźniego serca zmysłowe i szydercze, bo zetknięcie ścisłe z niemi oziębilo by twoje własne serce i przyślaby w niem sprężyna, która ciągnie je ku miłości Boga, ku czystości woli i miłosierdziu.

3) Oddalaj mężnie wszelkie rozmowy i czytania zgubne, zamykaj szczelnie drzwi serca przed nieporządnymi pragnieniami z bogacenia się lub wyniesienia nad innych, bo takie żądze, jak proszek w kółkach zegarka, zwalniają i psują dobre dążności, które ku temu tylko co szlachetne, kierować się mają.

4) Co jakiś czas to serce twoje otwórz przed jednym z tych sług Bożych, których Pan oblekł mocą swoją i światłem. Niechaj on sprostuje w niem to, co przez nieroztropność twą w niem się skrzywiło, umocni to, co tam osłabło, naprawi zwłaszcza to, co tam złamało się w zetknięciu z bezbożnością i przewrotnością świata.

A kiedyś, gdy Bóg na ciebie zawoła, szczęśny będziesz gdy temu Ojcu swemu niebieskiemu pokażesz czyisty i wolny od zepsucia ten zegar duchowy, to serce, którem cię przy narodzeniu twem obdarował.

DZIECIOM WIELKOPOLSKI.

Wytrwajcie drogie, polskie dzieci męźnie
Do końca, choć wróg gnębi Was potężnie,
Że się krew wasza, łyzy strugą polały;
Za Wami Pan Bóg, Ojczyzna świat cały.
Wytrwajcie, chociaż krzyżak sobie tuszy,
Wyrwać Wam polskie życie z serca, duszy! —
Te łyzy, krew, plagi, które ponosicie,
Ojczyźnie, Matce Waszej dają życie. —
Wytrwajcie dzieci! Ojciec Wasz niebieski,
W drogie kamienie zmieni krew i łezki,
Które ozdobą będą wiekuistą
W wolnej Ojczyźnie — z koroną złocistą.
Moje siostrzyczki, braciszczkowie mili!
Wytrwajcie męźnie do ostatniej chwili,
Boskie Dzieciątko w Betleem stajence
Wtóruje płaczem, łezkom Waszym w męce.
Matula Jego, co Polski królową,
Przedstawia męki Wasze polską mową...
„Synu! tysiące polskich dzieci płaczą,
Spraw, niechaj wolną Ojczyznę obaczą“.
Jantek z Bugaja.

Prawdą a pracą.

Dalej Bracia! ciężką pracą, pracą ducha, pracą rąk,
Zdobywajmy słuszną chwałę, zamiast wzgardy, łez i mąk —
Zdobywajmy chleb i światło dla zgłodniałych, smętnych mas,
Rozszerzajmy, miłość bratnią, w ciężkiej próby groźny czas,
A wywalczym skarb najdroższy, wszystko o czem dusza śni,
Czego żądza i pragnienie w serc milionach ludu drży.

A więc dalej!... w słońcu prawdy, poświęcenia sztandar nieść,
W krwawym znoju, Polsce drogiej, wawrzynowy wieniec pleść,
To są nasze drogowskazy, to są nasze hasła święte,
Szlaki jasne, choć cierniste i dla wielu niepojęte.
Prawda bowiem jest na świecie, jedna tylko, jako Bóg,
Kto z nią idzie, tego ona wśród rozstajnych wiedzie dróg!

Wigilia Bożego Narodzenia

przez Maryę Filipowską.

(Ciąg dalszy).

Roboty nigdy jej nie brakło; przyjęła nawet do pomocy dwie panny, ale była to praca ciężka i niewdzięczna. Często żeby wykończyć na czas suknię, spędzała bezsenne noce nad robotą, a potem czuła się tak zmęczoną i wyczerpaną, że ręce jej opadały bezsilnie i tylko myśl o dziecku powracała jej siły.

Jedyną osłodą jej życia był Henio, dziecko nad wiek rozwinięte i nadzieja, że z czasem, wprawdzie za lat wiele, kiedy Henio dorośnie i otrzyma posadę, ona odpocznie po ciężkiej pracy. Myśl ta napawała ją rozkoszą i dodawała otuchy. Tymczasem na tydzień przed świętami, Henio silnie przeziębził się i dostał zapalenia płuc.

Doktór, apteka i lepsze odżywianie dla chorego pochłaniały w przerażający sposób skromny zarobek młodej kobiety.

Wkrótce przekonała się, że jej nie wystarcza i musiała oddalić obydwie panny, nie mając czem je opłacać. Po lekarstwo chodziła do zakładu Św. Wincentego, bo tam dostawała je za darmo, i wystawała na schodach razem z biedakami, czekając swej kolei.

Odmawiała też sobie we wszystkim i żywiła się chlebem z herbatą, aby tylko Henio miał codziennie rosół i kawałek mięsa.

A choroba nie ustępowała i onegdaj doktor orzekł, że zapalenie rozszerzyło się z prawego na lewe płuco.

Nie przygotowana na tyle nieprzewidywanych wydatków, młoda kobieta załamywała ręce zdjęta rozpaczą, że niezadługo nadejdzie chwila kiedy nie stanie jej na kawałek chleba.

A biedny chory Henio marzył o choince nie zdając sobie sprawy z całej grozy ich położenia.

Helina nie miała serca odmówić mu i łamała sobie głowę jak spełnić gorące pragnienie chorego dziecka. Spieszyła ogromnie z wykończeniem przed Świętami dwóch sukien; za otrzymane za robotę pie-

niądze, miała spłacić dług w sklepiku i kupić malutką choinkę dla Henia i parę świeczek. I teraz choć późno już było bardzo szyła pilnie przy świetle malutkiej lampki przyświecającej skąpo.

Zmęczoną czuła się ogromnie, bo była to już czwarta noc niewyspana. Czy ją bolały i łzami zachodziły, głowa ciążyła, a znużone ręce opadały bezwładnie.

Praca przechodząca jej siły, niepokój i czuwanie nad chorym Heniem i złe odżywianie wyczerpały zupełnie młodą kobietę.

Nadludzkim wysiłkiem przewyciężała znużenie, które ją opanowało.

Szereg myśli, jak stado spłoszonych ptaków, wirowało bezwładnie w jej głowie, a wśród nich jedna przeważała.

— Jeszcze parę ściegów tylko, a suknia będzie skończona i Henio dostanie wymarzoną choinkę.

Powtarzała to sobie nieustannie prawie na głos, płosząc sen, który gwałtem cisnął się na jej powieki i wycierając zażawione oczy.

Dziwny bo też kontrast przedstawiała ta wspaniała aksamitowa suknia, przybrana bogato koronkami i gażą i biała kobieta w zniszczonej, pocerowanej, czarnej sukience, szyczą ją, — jakby nędza, z dostatkiem stanęła w parze.

Jeszcze jedno ukłucie igłą i suknia była skończona, a zarazem z nią wyczerpały się siły młodej kobiety.

Złożyła suknię i chwiejnym krokiem zbliżyła się do łóżka. Gdy w tem na schodach ozwało się ciężkie stąpanie. Ktoś szedł stukając głośno obcasami; na schodach było ciemno, więc widocznie nie mógł trafić, bo zaklął głośno: „Bodaj cię siarczyste!“ I zaraz potem ozwało się śmiałe pukanie.

Zdziwiona tem, kto by to mógł być tak późno, Helina otworzyła drzwi i wpuściła lokaja pani Łackiej, który podał jej elegancki różowy bilecik, mrużąc jednocześnie:

— „Może trochę zapóźno przyszedłem, ale przed Świętami człowiek od rana musi się naharować, — o mało że nie padnie ze zmęczenia zanim z temi porządkami do ładu dojdzie. Państwu to dobrze! — zrób to, zrób tamto! — tylko to wylać, a biedny człowiek mało że ze skóry nie wyskoczy, żeby ze wszystkim nadażyć i każdego zadowolnić. Psie życie i tyle!

Ale co to, pani? — dodał, widząc że Halina w miarę czytania bileciku błędnie strasznie i chwieje się na nogach

— Nic to, — tak mi jakoś nie dobrze.... wyszeptała, — proszę powiedzieć pani Łackiej że się zastosuję do jej życzenia.

— A no, to żegnam panią! bo i pani widać dobrze się spracowała, taka pani biała, jak ten opłatek co się ludzie nim dziś dzielą.

— Życzę pani wesołych Świąt! — dodał już na schodach. Boże! Boże! — co tu począć teraz! co począć? — zawołała młoda kobieta, wodząc nieprzytomnym wzrokiem po pokoju i ściskając kurczowo zimne dłonie.

I raz jeszcze przebiegła oczyma bilecik, jakby nie dowierzając treści w nim zawartej.

— „Przepraszam że niepotrzebnie panią trudziłam, pisała pani Łacka, spiesząc z wykończeniem sukni atłasowej na Święta, gdyż rozmyśliłam się i na pierwszy dzień Świąt wieczorem wezmę różową gażową.

A zatem proszę mi nie odsyłać białej sukni, a za kilka dni wpadnę do pani sama, gdyż dziś w nocy przyszło mi do głowy zmienić gazę i koronki i zastąpić je pailetami, które są tak modne i w których będzie mi więcej do twarzy. Mam nadzieję, że to pani różnicy nie zrobi....“

Bilecik wypadł z rąk Haliny. Nogi ugięły się pod nią i bezwiednie usunęła się na krzesło, wpatrując się w migotliwe światółko lampki, która gasła powoli i nagle łąz wielkiego bólu i rozpacz po płynęły jej z oczu.

Płakała tak, jak mogą płakać tylko ludzie bardzo nieszczęśliwi, kiedy się wydaje że łąz są gorzkie, jak piołun, a ciężkie jak ołów i nie sprawiają ulgi.

Ze zmęczenia i wyczerpania nie była

zdolna myśleć porządnie. Czuła tylko, że z chwilą kiedy otrzymała list została pozbawioną ostatniej deski ratunku, że nie ma ani grosza na życie.

A piękna, bogata pani ani przypuszczała jaki straszny cios zadała młodej kobiecie.

Nie zastanawiała się poprostu nad tem, powodowana chwilowym kaprysem, włożenia innej sukni; bo ludzie majątni nie doznając nędzy, rzadko kiedy są w stanie odczuć jakie straszne koleje losu przechodzą biedacy, którzy ciężko pracują na kawałek chleba.

Po chwili lampka błysnęła parę razy, zasyczała i zgasała. Halina została w zupełnych ciemnościach.

Płakała ciągle, aż wreszcie znużona wyczerpana zupełnie, wsparłszy głowę na mokrej od łez dłoni, usnęła.

Cisza zupełnie zaległa pokój przerywana jedynie głosem ludzi spieszących ulicą na Pasterkę, lub chrobotaniem myszy, które cichutko przesuwają się przez pokój, rzucając lękliwe spojrzenia dookoła i daleknie szukając pożywienia.

Henio spał niespokojnie; miotał się na swem łóżeczku w gorączce, chwytając się rączkami za piersi.

Oddychał z trudnością, bo w piersiach czuł klócia i dotkliwy ból.

Chwilami tracił przytomność, to znów ją odyskiwał, a wtedy zdawało mu się, że go coś dusi i z lękiem wsłuchiwał się w chrobotanie myszy. To znów przypominał sobie, że dziś nie odmówił pacierza i zbierając myśli zaczynał: Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, ale pacierz urywał mu się w połowie, a ból okropny rozsadzał jego wątłą pierś.

Parę razy z cicha zawołał — Mamo... Lecz nadaremnie, młoda kobieta, strudzona, usnęła snem kamiennym.

Henio czuł że głowa mu pała, a myśli dziwnie się płaczą.

Otwierał jednak coraz szerzej swe oczy, błyszczące gorączką i wpatrywał się nieprzytomnie w sufit, który miał nad sobą. I nagle — o dziwo! brudny pułap sufitu zaczął się powoli usuwać z przed oczu

dziecka, aż rozplynał się w przestworzu i zniknął zupełnie, ustępując miejsce niebieskiemu firmamentowi usianemu gniazdam. Wysoko, na niebieskiej tej kopule, zawieszona w przestworzu, żarzyła się i gorzała olbrzymia choinka, o jakiej dziecku ani się śniło.

Nie miała na sobie świeczek, ale cała lśniła w blasku gwiazd i księżyca.

Na gałązkach jej błyszczał śnieg naturalny i mienił się tysiącem iskier.

Zdawało się, że niezliczona ilość świętojańskich robaczków usiała drzewko.

(Dok. nast.)



ZŁOTE ZIARNKA.

*Bojaźń Boża, bracie, początkiem mądrości,
Kto się Boga boi, uniknie podłości
I szczęśliwie żyjąc, lekkie ma skonanie
Wchodzi w wieczne w niebie dusz odpoczywanie.*

*Cnota, to skarb drugi, po bojaźni Bożej,
Błyszczycy ona jasno, jako rajske zorze;
Bądźże więc cnotliwy, podobny tej zorzy,
A dostąpisz pewnie łaskowości Bożej.*



Listy od czytelniczek „NieWiasty.”

Kto bruździ w naszej gminie.

Kochane Siostry Spółczytelniczki! Czytuję od lat 6-ciu naszą gazetkę a w niej wasze listy, w których opisujecie, co się u was po wioskach i miastach dzieje i cieszę się, bo miło mi dowiedzieć się coś nowego z innych okolic. Dziś odzywam się pierwszy raz, aby coś donieść o naszej wiosce Leśnej w powiecie żywieckim. Nie wiele jednak o niej mogę napisać pomyślnego, a to z powodu tutejszego naczelnika gminy, którego całem urzędowaniem jest częstowanie się wódką już od rana i obdzieranie biedaków. Nie stara się też o szkołę, bo woli, aby ludzie w ciemności trwali i nie poznawali się na kłamstwie

i oszustwie. Posuwa się nawet do tego, że gdy przez jego ręce przychodzą z poczty pieniądze dla kogoś w gminie, to zatrzymuje sobie 2 lub 3 korony i oddać nie chce komu należy, a i tak trzyma u siebie przesyłki czasem po 5 dni i jak się zdaje umówił się z urzędnikiem na poczcie, bo i ten przesyłek adresatom nie chce wprost wydać, mówiąc, że jest ustawa, aby wszystko szło tylko przez ręce wójta. Z tego powodu dużo jest kłopotu i szkody w gminie, a można też sobie wyobrazić, jaki w ogóle panuje tu porządek, gdy na czele gminy stoi taki człowiek, który zamiast dobry przykład wszystkim mieszkańcom dawać, działa na ich krzywdę. Szczęśliwe wioski, które mają dobrych wójtów, bo tam i oświata prędzej się rozwija!

Staram się tu jak mogę rozszerzać ga-

zetkę, ale się spotykam jeszcze z wielką obojętnością. Niektórzy nawet czytać nie umieją, a są kobiety które mówią, że dość dla nich, jeśli tylko litanie sobie z książki odczytają. Trudno tu więc jeszcze idzie z szerzeniem postępu.

Łączę dla Was, kochane Siostry serdeczne pozdrowienie. Może kiedyś znów do Was parę słów napiszę.

Aniela Kublin
z Leśnej pod Żywcem.

Rady gospodarcze.

Wczesne kurczęta. Hodowla wczesnych kurcząt na wiosnę w gospodarstwach, położonych w bliskości większych miast, opłaca się, jak wiadomo, bardzo dobrze. Nie zawsze jednak nośne kury, posiadające zalety wczesnego i pilnego wysiadywania. Sposób używania do tego celu kapłonów jest z dawna znany, ale nie zawsze przynosi korzyści z powodu nieumiejętnego obchodzenia się. Podajemy też tu sposób, który ze względu na łatwość wykonania i praktyką stwierdzony daje dobre skutki, zasługuje na polecenie. Przeznaczonego do wysiadywania kapłona nakarmia się chlebem namoczonym w słabej okowicie lub winie, poczem wsadza się do kosza z przygotowanymi jajami, nakrywa się i stawia się w miejscu ciemnym. Po 24 godzinach nakarmia się kapłona ziarnem i znowu pozostawia na jajach. Wkrótce nawyka kapłon do takiej usługi, a po wylęgnięciu młodych, staje się nawet troskliwym opiekunem kurcząt, zastępując w zupełności kwokę.

Sadzenie cebuli zaleca się ogromnie na gruntach poburaczanych, na których doskonale się udaje. W jesieni głęboka orka, na wiosnę dość wczesne obrobienie pola w sposób ogrodowy, gdyż ziemia musi być miłąką bez grud większych, potem zasiew w rzędach odległych o 25 cm. w głębokości 7—8 cm. siewnikiem. W razie gdy ziemia trwadnieje i skorupnieje, musi

być spulchnioną, a gdy nie jest dostatecznie nawiezioną, można dać po wzroście roślin 100—150 kg. saletry chilijskiej na 1 hektar. W jesieni daje zbiór około 90 do 120 ctr. m. cebuli z 10—12 kg. nasienia wyłożonego.

Objawy chorób dziecięcych. Objawy zapowiadające ciężkie a nawet groźne choroby u dzieci są następujące: gorąco, rozpalenie skóry, krótki i przyspieszony oddech, kaszel, krzyk i ruchy zdradzające ból w piersiach lub w brzuchu, zatknięcia lub długo trwałe rozwolnienia, wymioty, kurcze, zmiana w wyrazie wzroku, niespokojny i przerywany sen, a nareszcie wadliwe trzymanie się w chodzeniu.

Skoro podobne objawy okażą się u jednego dziecka, tam gdzie ich jest kilkoro, należy z przeczności zdrowe dzieci przenieść do innego pokoju, a chore pozostawić w łóżku na ścisłej dyecie, dając tylko wodę nieco osłodzoną do picia w oczekiwaniu lekarza, po którego posłać należy. W pokoju nie powinno być cieplej nad 15° R. Takie postępowanie nieraz jest wystarczające do wyleczenia z wielkiej liczby — chorób.

Precz garnki z glazurą! Kuchnie naszych gospodyń, naszych restauracji przepełnione są garnkami żelaznymi, wypolerowanymi wewnątrz białą glazurą. Jak ta glazura szkodliwa i niebezpieczna jest dla życia ludzkiego dowodzi wypadek, jaki zdarzył się u jednego obywatela w powiecie sanockim. Kawałek oderwanej glazury przyklejony do leguminy spożytym został przez gospodarza domu p. T. marszałka powiatu. Wkrótce rozpoczął się okres choroby, Lekarze orzekli, iż kawałek glazury przylepił się do kiszek nieszcześliwego p. T., że operacja jest niebezpieczną. Nic nie pomogło wyrabianie wszystkich garnków z glazurą i wyrzucenie ich z kuchni, p. T. musiał się poddać ciężkiej operacji kiszek, która stwierdziwszy prawdziwość zdania lekarzy spowodowała śmierć chorego.

Gospodynie! wyrzućcie ze swych kuchni naczynia z glazurą, która odłazi kawałkami i którą spożywają mężowie wasi i dzieci i wy same!

Rozmaitości.

Tajemnica długiego życia. Pewien biedny żydek z miasteczka Międzyrzecza pod Poznaniem, gdzie sami ubodzy żydzi mieszkają, udał się raz do bogatego bankiera w Berlinie, prosząc go o wsparcie. Dostał jednak, mimo błagania tylko jeden grosz. Wtedy oświadczył bogaczowi, że gdyby dostał 12 groszy, to wykupiłby mu tajemnicę długiego życia. To poskutkowało. Bankier dał mu żądane 12 groszy, lecz jednocześnie zawołał: — No, teraz prędko gadaj tę tajemnicę! — Więc panie bankierze — rzecze żydek — sprowadź się pan do Międzyrzecza, tam jeszcze żaden bogaty żyd nie umarł!

Ciężka kara. Przed jednym z amerykańskich sądów, zaszła następująca rozmowa między sędzią a więźniem: — Czy byłeś pan już kiedy karany? — zapytał pierwszy? — O, byłem ciężko nawet karany, — odparł oskarżony, bo miałem dwie złośliwe teściowe i mieszkam w domu, gdzie trzynaście fortepianów gra nieraz jednocześnie. — Sędzia otarł sobie łzę ukradkiem i wyrzekł: — To ciężki krzyż, zostałeś już dostanie ukarany, jesteś wolny.

Szczerza odpowiedź. Pewien uczeń uniwersytetu, który więcej miał w głowie niż w kieszeni, siedział raz w kawiarni i rozprawiał o swoich zdolnościach i zręczności w różnych sprawach. Gdy już prawił o tem całą godzinę, jeden z obecnych rzekł: — Wiemy już teraz co pan możesz; teraz nam powiedz, czego nie możesz? — O, to w pięciu słowach powiem: nie mogę wypłacić swoich długów na trunki zaciągniętych.

Ciężki obowiązek. Jeden myśliwy miał ten brzydki zwyczaj, iż grubo kłamał będąc w towarzystwie. Gdy mu nie chciał kto wierzyć, wołał na świadka swego słuzącego. Razu jednego opowiadał, jak na

polowaniu jednym strzałem odstrzelił sarną nogę i ucho. — To być nie może: — zawołali obecni. — No to spytajcie mojego sługi. — To prawda, co mój pan mówi — rzekł tenże — bo właśnie w tej chwili, sarna skrobała się kopytem poza uchem. — Gdy goście odeszli, słuzący przyszedł do pana, wypowiadając mu służbę. — Czemuż chcesz odemnie odejść? — pyta pan. — Bo ja się tem łganiem zatrapię. Pan sobie nawet nie wyobraża, jakom się napocił, nim taką szykowną odpowiedź wyszukał.

Dowcip wieśniaka. Siedział w gospodzie przy stole chłop pomiędzy dwoma paniczami, którzy ciągle uszczypliwie z niego szydzili. Wieśniak im wcale nie przerywał, aż podjadłszy sobie, wstał i rzekł głośno: — Nie myślcie sobie panowie, że mogę na głowę upadł, albo błaznem jestem. Ja do takich nie należę, ale dziś między takimi siedziałem.

Toby tak było. Pani do służącej: — Jakubowo idziesz do dentysty? Tobie by się tak podobało po kilka zębów na tydzień wyrwać, a ja tymczasem zapracowałabym się w domu za ciebie!

W szkole. Nauczyciel: — Powiedz mi Karolku, gdyby twój ojciec niósł z urzędu płatniczego miesięczną pensję 160 koron, a wstąpiłby do gospody na dwie szklanki piwa po 16 groszy, co mu pozostanie gdy wróci do domu?

— Nic mu nie pozostaje tylko, aby się z tem nie zdradził, bo byłby w domu wielki hałas.

Na pociechę. Pomyśl tylko sobie, skarżył się mąż swej żonie — oto sąsiad mnie nazwał starym osłem. — Nic sobie z tego nie rób, rzecze żona — wszak sam wiesz o tem dobrze, iż starym jeszcze nie jesteś.

Różnica. Jak możesz, sąsiedzie spać tak spokojnie, mając tyle długów? — To nic dziwnego, ja się tylko dziwię, jak ci mogą sypiać, którym ja jestem dłużny.

Zagadka. Pierwsze niby w literze, wspak drugi zwierz srogi,
Wszystko górą, a na niej zbiór pamiątek drogi.